

Imperium kontratakuje. Manifest posttransseksualny

Sandy Stone

Spis treści

Od redakcji	3
Słowniczek	4
Imperium kontratakuje. Manifest posttransseksualny 4.0	6
Żaby w książniczki	6
Tworzenie historii	7
„Cała rzeczywistość w kulturze późnego kapitalizmu dla własnego bezpieczeń- stwa pragnie stać się obrazem”	10
A tak w ogóle, czyja to właściwie historia?	20
Manifest posttransseksualny	22
Posłowie (2000)	26
Podziękowania	26
Bibliografia	26
Historia publikacji tekstu	28

Od redakcji

Allucquére Rosanne „Sandy” Stone (ur. 1936) jest amerykańską badaczką, teoretyczką, pisarką i artystką performatywną, emerytowaną profesorką Uniwersytetu Teksasńskiego w Austin. W trakcie swojej długiej i bogatej kariery naukowej zajmowała się inżynierią, programowaniem, studiami nad technologią, krytyką filmową i muzyczną, filozofią oraz teorią krytyczną. Jest często wskazywana jako założycielka trans studies jako dyscypliny naukowej, za której fundament uznawany jest jej tekst *The Empire Strikes Back: A Posttranssexual Manifesto*, opublikowany po raz pierwszy w 1987 r., a potem kilkakrotnie aktualizowany – jego najnowszą wersję prezentujemy w polskim tłumaczeniu jako *Imperium kontratakuje. Manifest posttransseksualny*.

W 1977 r. Olivia Records, feministyczne wydawnictwo muzyczne zatrudniające i wydające wyłącznie kobiety, znalazło się w ogniu krytyki ze strony radykalnych feministek antytrans. Przyczyną było zatrudnienie Stone w roli inżynierki dźwięku w 1976 r. oraz konsekwentna obrona tej decyzji przez Olivia Records. W trakcie zatrudnienia w wytwórni Stone była ofiarą gróźb śmierci i nękania ze strony radykalnych środowisk antytrans, co ostatecznie doprowadziło do jej decyzji o odejściu z wytwórni (mimo wsparcia kolektywu Olivia). Kulminacją ataków na Stone była książka Janice Raymond *The Transsexual Empire: The Making of the She-Male* [pol. *Transseksualne Imperium: stworzenie she-male*], założycielska pozycja radykalnego feminizmu wykluczającego osoby transpłciowe, w której Raymond wprost i w wyjątkowo zjadliwy sposób atakowała Stone, wykorzystując jej przykład do ataków na wszystkie transpłciowe kobiety.

Imperium kontratakuje jest odpowiedzią na ataki Raymond, ale wychodzi daleko poza tę perspektywę. Stone wnikliwie analizuje autobiografie pisane przez osoby transpłciowe, pokazując, w jaki sposób kształtują one często opowieści na swój własny temat pod dyktando dominującego, cisheteroseksualnego, patriarchalnego modelu, a jednocześnie śledzi punkty, w których dochodzi do przekroczenia tego zestawu sztywnych norm. Łącząc filozoficzne analizy z głębią transpłciowego doświadczenia, błyskotliwie krytykuje kategorię passingu i skupionego na genitaliach modelu transseksualności, otwierając drogę dla nowych form myślenia o płci.

Przekładając tekst Stone, wykorzystujemy do pisania o transpłciowości pojęcia, które ze współczesnej perspektywy odbierane być mogą jako anachroniczne lub nawet obraźliwe. Wykorzystywanie takich określeń jak np. „transseksualiści typu m/k” jest jednak niezbędne zarówno dla historycznej trafności, jak i po to, żeby pokazać, w jakim punkcie dyskursu na temat transpłciowości wydarzył się przełom, który stanowi tekst Stone, z jakiej kultury wyrastał i jaki sposób myślenia przekraczał. Żeby uprzystępnąć lekturę tego przełomowego tekstu wszystkim zainteresowanym, opatrzyliśmy go słowniczkiem przybliżającym najważniejsze pojawiające się w nim akademickie pojęcia i konteksty.

Serdecznie dziękujemy prof. Sandy Stone za zgodę na publikację tłumaczenia!

Słowniczek

Akulturacja – tu w znaczeniu: dostosowanie się do norm otaczającej kultury i przyjęcie ich jako własne.

Falliczna hegemonia, fallocentryczny, fallokratyczny – szereg terminów, używanych przez Stone do nazwania różnych aspektów męskiej dominacji w społeczeństwie. We wszystkich tych przypadkach łacińska nazwa penisa „fallus” jest, zgodnie z feministyczną tradycją, wykorzystana jednocześnie jako metafora męskiej władzy i przemocy. „Falliczna hegemonia” określa więc porządek społeczny oparty na męskiej dominacji. Przymiotnik „fallokratyczny” opisuje, że coś jest właściwe dla systemu opartego na męskiej dominacji, a „fallocentryczny” to taki, który stawia dominującą męskość w centrum uwagi.

Inskrypcja – wpisanie znaczenia w ciało / zapisanie znaczenia na ciele. Kultura, w której żyjemy, kształtuje ciała, „zapisując” na ich powierzchni swoje znaczenia. Wg Butler istotne jest, że ciało nie jest uprzednie względem tego „zapisu”, ale że zapis wyznacza granicę tego, co cielesne, a więc wyznacza granice danego „zapisywanego” podmiotu. Kiedy Stone pisze o klinice jako o technologii inskrypcji dla transseksualnego ciała, wskazuje, że klinika, fizycznie kształtując ciała pacjentek, wyznacza, co w kulturze znaczą takie ciała, jakie są granice takiej cielesności i jak powinno wyglądać wnętrze tego typu podmiotów – podobnie jak np. więzienia czynią z ciałami więźniów.

Intertekstualne możliwości transpłciowego ciała – intertekstualność to termin pochodzący z myśli Julii Kristevej. Opisuje koncepcję, zgodnie z którą każdy tekst jest złożony z nawarstwionych, nagromadzonych, często ukrytych cytatów i zapożyczeń z innych, wcześniejszych tekstów. Stone, pisząc o transpłciowych ciałach, wykorzystuje metafory związane z pisanem (patrz: inskrypcja) oraz czytaniem (prowadząc grę z angielskim terminem *to read someone*, tj. zorientować się, że ktoś jest trans, „wyczytać” to z wyglądu czy ekspresji tej osoby). Kiedy pisze o intertekstualnych możliwościach transpłciowego ciała, wskazuje, że ciało to, rozumiane jako tekst, jest złożone, wielowątkowe, głębokie i pełne kulturowych powiązań, i podkreśla, że osoby trans powinny przejąć kontrolę nad tą złożonością i zacząć ją wykorzystywać.

Kulturowa zrozumiałość – Stone, opierając się na teorii Judith Butler, zakłada, że życie społeczne, w tym system płci, opiera się na tekstualności, tj. na językowej wymianie znaków. Nie wszystkie takie znaczenia są jednak powszechnie zrozumiałe, np. cispłciowe społeczeństwo może nie odczytywać znaków, wskazujących, że dana osoba jest niebinarna, natomiast będą dla niego automatycznie zrozumiałe sygnały, że ktoś jest kobietą albo mężczyzną. Obszar tego, co jest kulturowo zrozumiałe jest społecznie skonstruowany, a jego granice są nieustannie zabezpieczane przez opresyjne instytucje społeczne (zob. przemoc tekstualna).

Ontologizacja – ontologia to nazwa działu filozofii, który zajmuje się bytem, rzeczywistością, czyli tym, co i w jaki sposób istnieje. Ontologizacja to przedstawianie kulturowych i skonstruowanych społecznie zjawisk jako obiektywnych, niezmiennych i wynikających z natury bytu. W kontekście płci może to np. przybierać formę przedstawiania kobiecości jako naturalnie i obiektywnie słabej i wrażliwej.

Passing – z angielskiego *to pass* – uchodzić, *passing* – uchodzenie. Terminy te często nie są w języku polskim tłumaczone, popularna jest np. konstrukcja „mieć passing”. Uchodzenie za coś lub kogoś nie jest jednoznacznie związane z płcią. Można uchodzić np. za zamożnego lub charyzmatycznego człowieka, nawet jeśli niekoniecznie jest to prawda. Dokładnie taki jest wydźwięk tego terminu w kontekście płci: z jednej strony oznacza dopasowanie się do kanonu jednoznacznej ekspresji, z drugiej wskazuje na zawsze umowny i powierzchowny charakter tego wpisywania się. Ponieważ w heteronormatywnym społeczeństwie niejednoznaczna ekspresja płciowa zawsze jest podejrzana, również osoby cis mają obojętne „mieć passing”, uchodzić za „swoją” płeć, tak samo jak osoby trans starające się o społeczne zrozumienie i akceptację.

Performatywność płci – termin wywodzący się z filozofii Judith Butler. To, że płeć jest performatywna, oznacza, że jest ona językowa i społecznie skonstruowana. „Performatywy” (termin zaczerpnięty przez Butler z językoznawczej teorii Johna Langshawa Austina) to określenie szczególnych sposobów użycia języka, które za sprawą tradycji i konsensusu mają moc kształtowania rzeczywistości społecznej, np. „ogłaszam was mężem i żoną” tworzące heteroseksualny związek małżeński, „obiecuję” tworzące zobowiązanie między obiecującym a osobą, której złożono obietnicę, lub słowa sędziego pozbawiające skazanego części poprzednio posiadanych praw. Butler argumentuje, że płciowość ma formę tego rodzaju performatywnych werbalnych i niewerbalnych znaków (np. sukienka jest znakiem odsyłającym do kategorii „kobieta”). Tak rozumiana płeć nie jest obiektywną cechą danej osoby, ale wymaga praktykowania, „odgrywania”, które odbywa się często nieświadomie, w sposób biorący pod uwagę konwencjonalność i zrozumiałość wykorzystywanych znaków.

Przemoc tekstualna – systemowa przemoc zadawana przez język. Pojęcie to różni się od przemocy „werbalnej”, „językowej” czy „słownej”, ponieważ nie chodzi w nim o to, jak jednostki mogą używać języka do krzywdzenia się nawzajem, ale o to, jak jednostki i grupy społeczne są poddawane przemocy w ramach działania dużych systemów językowych. Określenie „przemoc tekstualna” może dotyczyć zarówno konkretnych typów tekstów (np. dyskurs medyczny, dyskurs prawny, przyjęte w danej kulturze sposoby mówienia o płci lub rasie), jak i szerokich tendencji języka (np. oparcie języka na binarnych opozycjach: my – oni, dobro – zło, kobiecość – męskość itp.).

Imperium kontratakuje. Manifest posttransseksualny 4.0¹

Żaby w księżniczki

Pokryte bujną zielenią wzgórza Casablanki spoglądają z góry na domy i sklepy gęsto upakowane przy wąskich, krętych uliczkach wypełnionych zapachem przypraw i gnoju. Lawrence Durrell chyba tylko przez geograficzną pomyłkę nie stwierdził, że właśnie to pradawne miasto jest dla miłości tym, czym tłocznia dla wina. W nowocześniejszej dzielnicy, położonej przy szerokim, słonecznym bulwarze, znajduje się niepozorny budynek, który wyróżnia jedynie mała mosiężna tabliczka z nazwiskiem, głosząca, że to klinika doktora Georgesa Burou. Praktykuje się w niej przede wszystkim położnictwo i ginekologię. Od lat ma ona jednak również inną renomę, skrytą przed strumieniem marokańskich kobiet, płynących jej korytarzami.

Doktora Burou odwiedza dziennikarz James Morris. Wierci się w przedpokoj, przerzucając niedbale kartki *Elle* i *Paris-Match*, ponieważ ma tu do załatwienia sprawę niezwykle wagi. W końcu zostaje wywołany przez recepcjonistkę i zaprowadzony w głąb przybytku. Relacjonuje:

Przez klatki schodowe i korytarze poprowadzono mnie w głąb kliniki. Z każdym krokiem atmosfera gęstniała. Każdy kolejny pokój zdobiła okazalsza, cięższa, bardziej aksamitna zasłona. Zdaje mi się, że stały tam rzeźbione popiersia. W powietrzu unosił się ciężki zapach perfum. Wtedy udało mi się spostrzec, że przez ciemne alkowy ośrodka, przywodzące na myśl powab haremu, sunie ku mnie równie odaliskowa postać. Madame Burou. Miała blond włosy, tak samo jak ja. Ubrana w długą białą szatę, z tego co pamiętam z frędzlami w pasie, która subtelnie łączyła przepych kaftanu z czystością uniformu pielęgniarki. Obleczona w aurę ostrożnej tajemniczości [...]. Nieubłagane moce przywiodły mnie do Pokoju Numer 5 w klinice w Casablance. Już wtedy było dla mnie jasne, że nie będę w stanie uciec, nawet gdyby okazało się, że tego chcę [...]. Następnie czekało mnie pożegnanie ze sobą w lustrze. Mieliśmy się już nigdy nie spotkać, więc bardzo ważne było dla mnie, by spojrzeć temu drugiemu „ja” po raz ostatni w oczy i puścić mu oczko na szczęście. W tym samym momencie gdzieś na zewnątrz flecista zaczął grać delikatne arpeggio. Powtarzający się, wesoły dźwięk niósł się słodkim

¹ Wersja 4.0 opublikowana na licencji Creative Commons attribution NonCommercial ShareAlike 4.0 International [jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie przypisy w tekście pochodzą od autorki].

diminuendo w dół ulicy. „Niech mi nucą chóry niebian”², rzekłam do siebie i na drżących nogach udałam się [...] ku mojemu łóżku i zapomnieniu³.

Ze sceny schodzi James Morris, wkracza Jan Morris. Dzieje się to za sprawą praktyk medycznych późnego XX wieku w tej cudownie orientalnej, niemal religijnej narracji przemiany. Fragment ten pochodzi z *Conundrum*, historii „zmiany płci” oraz jej wpływu na życie Morris. Oprócz puszczenia oczka na szczęście istnieje inna obowiązkowa ceremonia znana transseksualistom typu m/k, zwana „zarżnięciem koguta”⁴. Nie ma jednak pisemnych dowodów na to, że Morris również ją odprawiła. Do tego rytuału przejścia powrócę później ze szczegółami.

Tworzenie historii

Wyobraźmy sobie teraz, że płynnie przemieszczamy się z zatęchłych uliczek Casablanki na faliste, zielone wzgórza Palo Alto. Stanfordzki Program Dezaprobaty Płci (ang. *Stanford Gender Dysphoria Program*) zajmuje mały pokój w pobliżu kampusu, w cichej części mieszkalnej tej zamożnej dzielnicy. Program ten, odpowiednik kliniki Georges’a Burou w Maroku, przez wiele lat był głównym zachodnim ośrodkiem akademickim skupiającym się na badaniu syndromu dezaprobaty płci (ang. *gender dysphoria syndrome*), znanego również jako transseksualizm. Właśnie tutaj ustalono etiologię, kryteria diagnostyczne i przebieg leczenia.

Z programem wystartowano w 1968 roku. Zespół złożony z chirurgów i psychologów zaczął od zebrania możliwie największej liczby historycznych świadectw na temat transseksualizmu. Pozwolę sobie przerwać na chwilę wywód, aby streścić te ustalenia. Transseksualista to osoba, która rozpoznaje swoją tożsamość płciową jako tę płci „przeciwnej”. Biologiczne (ang. *sex*) i kulturowe (ang. *gender*) aspekty płci to wyraźnie odrębne kwestie, ale transseksualiści z reguły czynią to rozróżnienie niejasnym, mieszając performatywny charakter płci z fizycznym „faktem” cech rozrodczych i nazywając sytuację, w której się znajdują, byciem w „niewłaściwym ciele”. Choć pojęcie transseksualizmu jest dość niedawne, to samo zjawisko już nie. Pierwsze wzmianki o czymś, co w świetle obecnych kryteriów diagnostycznych możemy *ex post facto* określić jako transseksualizm, dotyczą asyryjskiego króla Sardanapalusa, który miał przyodziewać kobiece szaty i prząść wspólnie ze swoimi żonami⁵. Późniejsze przypadki czegoś bardzo podobnego do transseksualizmu były opisywane przez Filona z Aleksandrii w czasach Cesarstwa Rzymskiego. W XVIII wieku Chevalier d’Eon, która przez 39 lat żyła w żeńskiej roli, rywalizowała o względy Ludwika XV z

² Fragment wypowiedzi Horacego z aktu 5, sceny 2 *Hamleta*. Pełna wypowiedź w tłum. Józefa Paszkowskiego: „Pękło cne serce. Dobranoc, mój książę; / Niechaj ci do snu nucą chóry niebian!” – przyp. tłum.

³ J. Morris, *Conundrum*, New York: Harcourt Brace Jovanovich, 1974, s. 155.

⁴ W oryginale *wringing the turkey’s neck*; etymologię tego terminu i wyjaśnienie, skąd wziął się w tym tekście ów ironiczny termin znaleźć można u Leah Tigers – przyp. tłum.

⁵ *Transsexualism and Sex Reassignment*, red. W.A.W. Walters, M.W. Ross, Oxford: Oxford University Press, 1986, s. 2,1.

Madame Pompadour. Pierwszy kolonialny gubernator Nowego Jorku, lord Cornbury, przybył z Anglii w pełnym stroju kobiecym i pozostał przy nim przez cały okres sprawowania urzędu⁶.

Transseksualizm nie uzyskał statusu „oficjalnego zaburzenia” aż do roku 1980, kiedy to po raz pierwszy został wymieniony w *Kryteriach Diagnostycznych Zaburzeń Psychiczych* (ang. *Diagnostic and Statistical Manual, DSM*) publikowanych przez Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne. Jak podkreśla Marie Mehl, było to swego rodzaju pyrrusowe zwycięstwo⁷. Przed rokiem 1980 wiele pracy zostało już włożone w próby sformułowania kryteriów diagnozy różnicowej. Jeden z przykładów z lat 70. to badanie przeprowadzone przez Lesliego Lothsteina, opisane w *Transsexualism and Sex Reassignment* [pol. *Transseksualizm i korekta płci* – przyp. tłum.] Waltersa i Rossa⁸:

Badanie Lothsteina na dziesięcioosobowej próbie starzejących się transseksualistów [średnia wieku 52] wykazało, że testy psychologiczne są pomocne w oszacowaniu skali patologii u pacjentów (sic)[...]. [Lothstein] podsumowuje, że [transseksualiści jako grupa] to jednostki w głębokiej depresji, odizolowane, wycofane i schizoidalne, popadające w głębokie relacje zależności. Co więcej, byli niedojrzali, narcystyczni, egocentryczni i potencjalnie wybuchowi, a ich próby uzyskania [profesjonalnego wsparcia] charakteryzowały się roszczeniowością, skłonnością do manipulacji, kontrolowania, przymuszania i paranoi⁹.

A tu inny:

W badaniu przeprowadzonym na grupie 56 transseksualistów wyniki na skalach schizofrenii i depresji wykraczały poza górną granicę normy. Według autorów te wyniki odzwierciedlają pomyłony i dziwaczny styl życia badanych¹⁰.

Były to badania kliniczne przeprowadzone na bardzo ograniczonej grupie badawczej. Pomimo tego badanie uznano za dostatecznie reprezentatywne, aby umieścić je bez komentarza w zbiorach takich jak ten autorstwa Waltersa i Rossa. Pod koniec każdego z zamieszczonych tam artykułów naukowych znajdziemy jednak krótką sekcję pt. „Ograniczenia”, przypominającą drobny druk pod reklamami papierosów, w której autorzy unieważniają wszystkie swoje odkrycia. W przypadku pierwszego przez dodanie: „Trzeba przyznać,

⁶ Ta skrótowa opowieść pojawia się we wstępie do: R. Docter, *Transvestites and Transsexuals: Toward a theory of cross-gender behavior*, New York: Plenum Press, 1988. Nawiązują do niej również Judith Shapiro oraz Janice Irvine (patrz niżej).

⁷ Ze wstępu Mehl do *Gender Dysphoria Syndrome: Development, research, management*, red. Betty Steiner, New York: Plenum Press, 1985.

⁸ *Transsexualism...*, red. W.A.W. Walters, M.W. Ross, dz. cyt.

⁹ D. Burnard, M.W. Ross, *Psychosocial Aspects and Psychological Theory: What Can Psychological Testing Reveal?*, w: *Transsexualism...*, red. W.A.W. Walters, M.W. Ross, dz. cyt., s. 58, 2.

¹⁰ *Transsexualism...*, red. W.A.W. Walters, M.W. Ross, dz. cyt., s. 58, 3.

że pacjentów Lothsteina trudno nazwać standardową próbą, biorąc pod uwagę, że dziewięciu z dziesięciu badanych miało poważne problemy ze zdrowiem” (było to badanie przeprowadzone w przychodni, nie w klinice do spraw płci). W drugim zaś pojawia się dopisek: „82 procent (badanych) stanowiły prostytutki i atypowi transseksualiści z innych części świata”¹¹. Wyniki te mogłyby zostać uznane za nieistotne, ograniczone wątpliwą metodologią, czy też bardzo niereprezentatywnymi próbami badawczymi. Jednak jeszcze do niedawna, niezależnie od sekcji z ograniczeniami, reprezentowały one osoby transseksualne w literaturze medyczno-prawnej/psychologicznej.

W tym samym okresie teoretyczki feministyczne opracowywały własne analizy. Sprawa szybko stała się kwestią budzącą silne emocje, dzielącą i wywołującą spory. Pozwolę sobie przytoczyć cytat:

Gwałt [...] to maskulinistyczne naruszenie integralności cielesnej. Wszyscy transseksualiści gwałcą kobiece ciała, redukując kobiecą postać do artefaktu, przywłaszczając sobie to ciało [...]. Gwałt, chociaż zwykle dokonywany siłą, może być również dokonany podstępem.

Fragment ten pochodzi z opublikowanej w 1979 roku książki Janice Raymond *The Transsexual Empire: The Making of the She-Male* [pol. *Transseksualne Imperium: stworzenie she-male* – przyp. tłum] która była inspiracją dla tytułu niniejszego tekstu. Rozumiem wypowiedź Raymond następująco: transseksualiści są wytworami złowieszczego, fallokratycznego imperium, zaprojektowanymi, aby wdzierać się do kobiecych przestrzeni i przywłaszczać sobie kobiecą siłę. Mimo, że *Imperium* reprezentowało pewien określony moment w analizie feministycznej i dopiero zapowiadało zawłaszczenie liberalnego języka politycznego przez neoliberalną prawicę, dziś, w 1991 roku, w dwunastą rocznicę publikacji, nadal pozostaje ono dobitnym opisem transseksualizmu w wydaniu akademicki-genetycznej samicy gatunku *homo sapiens*¹². Aby przybliżyć, skąd bierze się moje zaangażowanie w kwestię tego dyskursu, pozwolę sobie zacytować jeszcze jeden fragment z *Imperium*:

Męskie zachowanie jest szczególnie nieznośne. To nie bez znaczenia, że transseksualnie skonstruowani lesbo-femiści objęli w społeczności feministycznej pozycje gwarantujące istotność i/ lub sprawczość. Dobrze ilustruje to przypadek Sandy Stone, transseksualnego inżyniera z Olivia Records, studia nagrań „tylko dla kobiet”. Stone nie tylko odgrywa w tym przedsięwzięciu kluczową rolę, ale też zachowuje się tam w niezwykle dominujący sposób. Ta [...] widoczność, którą osiągnął w następstwie kontrowersji wokół Olivia [...] służy wyłącznie wzmocnieniu jego poprzednio zajmowanej dominującej roli i dzieleniu kobiet, tak jak to mężczyźni mają w zwyczaju, kiedy sprawiają, że ich obecność staje się dla nas konieczna. Jak napisała jedna z kobiet: „Czuję się gwałcona, kiedy w Olivia mówią o Sandy [...] jak o prawdziwej kobiecie. Czy po całym jego doświadczeniu męskiego przywileju ma on zamiar zbijać zyski również na lesbijskiej, feministycznej kulturze?”.

¹¹ Tamże

¹² Można mieć nadzieję, że praca Judith Shapiro uzyska równie silny status i w efekcie zastąpi tę Janice Raymond. Teksty Shapiro wydają się doskonale wyważone, zdaje sobie ona również sprawę, że jest więcej świadectw trans akademików, które jeszcze nie weszły do dyskursu.

Niniejszy artykuł, *Imperium kontratakuje* to tekst o umoralniających opowiadaniach i mitach założycielskich, o wypowiedaniu „prawdy” płci. Opiera się na zasadzie, że „Sztuki użytkowe są zawsze wyobrażane jako podporządkowane dominującej idei artystycznej, która z kolei jest zakorzeniona w samym życiu natury”¹³. Traktuje o tym, jak to, co obrazowe, i to, co realne, wzajemnie definiują się poprzez późnokapitalistyczne praktyki czytania i inskrypcji. O postmodernizmie, postfeminizmie i (ośmielę się rzec) posttransseksualizmie. W swojej całości tekst zawdzięcza wiele pisarstwu Donny Haraway.

„Cała rzeczywistość w kulturze późnego kapitalizmu dla własnego bezpieczeństwa pragnie stać się obrazem”¹⁴

Spójrzmy na doświadczenia samych osób transseksualnych. Praktycznie wszystkie publikacje z tego okresu zostały napisane przez osoby m/k. Chcę pokrótce omówić cztery autobiografie transseksualistów m/k, aby zobaczyć, czego możemy się dowiedzieć o tym, co ich zdaniem właściwie robią (w innym artykule pochylę się nad doświadczeniami osób k/m).

Najwcześniejszy znany częściowo autobiograficzny opis to relacja Lili Elbe w książce Nielsa Hoyera *Man Into Woman* (1933)¹⁵. Z kolei pierwszą w pełni autobiograficzną książką była *I Changed My Sex!* [Zmieniłam płeć!] (nieszczególnie spokojny i refleksyjny tytuł), napisana przez striptizerkę Hedy Jo Star w połowie lat pięćdziesiątych¹⁶. Christine Jorgensen, która przeszła operację we wczesnych latach pięćdziesiątych i jest prawdopodobnie najbardziej znaną osobą transseksualną ostatnich lat, nie opublikowała swojej autobiografii aż do 1967 roku. To książka Star wypłynęła na fali szumu medialnego wokół operacji Jorgensen. W 1974 opublikowano *Conundrum*, napisane przez znaną angielską dziennikarkę

¹³ To cudowne zdanie pochodzi z: D. Haraway, *Teddy Bear Patriarchy: Taxidermy in the Garden Of Eden*, New York City, 1908–1936, „Social Text” 1984–1985, nr 11, s. 35. [pol. *Patriarchat pluszowych misiów. Taksydermia w ogrodzie Edenu*, Nowy York, 1908–1936; Donna Haraway, bierze w tym tekście na warsztat postać taksydermisty Carla Akeleya, fenomen taksydermii, męskość, polowanie, naturalizm, organicyzm i kolonialne fantazje o Afryce jako kolebce i dziczy. To konkretne zdanie w tekście odnosi się do wytwarzania taksydermicznych dioram. Jednocześnie jednak stanowi szerszy komentarz do realistycznej sztuki – przyp. tłum.].

¹⁴ To cudowne zdanie pochodzi z: D. Haraway, *Teddy Bear Patriarchy: Taxidermy in the Garden Of Eden*, New York City, 1908–1936, „Social Text” 1984–1985, nr 11, s. 35. [pol. *Patriarchat pluszowych misiów. Taksydermia w ogrodzie Edenu*, Nowy York, 1908–1936; Donna Haraway, bierze w tym tekście na warsztat postać taksydermisty Carla Akeleya, fenomen taksydermii, męskość, polowanie, naturalizm, organicyzm i kolonialne fantazje o Afryce jako kolebce i dziczy. To konkretne zdanie w tekście odnosi się do wytwarzania taksydermicznych dioram. Jednocześnie jednak stanowi szerszy komentarz do realistycznej sztuki – przyp. tłum.].

¹⁵ Wstęp do książki Hoyera napisał brytyjski seksuolog, Norman Haire, czyniąc ją tekstem na poły medycznym, zob: N. Hoyer, *Man Into Woman: An authentic record of a change of sex. The true story of the miraculous transformation of the Danish painter, Einar Wegener*, przeł. H.J. Stenning, wstęp N. Haire, New York: E. P. Dutton & Co., Inc., 1933.

¹⁶ H.J. Star, *I Changed My Sex!*, New York: [miejsce wydania i wydawca nieznane], 1955. (Z pewnej OTT). Książka Star jest dostępna przez Amazon w wersji bez informacji o wydawnictwie i w ograniczonej liczbie egzemplarzy.

Jan Morris. W 1977 ukazał się *Canary*, autorstwa muzyczki i performerki Canary Conn¹⁷. Ponadto, wiele transseksualistek przechowuje coś, co określają slangowym terminem OTT – „Obowiązkowa Teczka Transseksualistki” [O.T.F., *The Obligatory Transsexual File*]. Zwykle zawiera ona artykuły prasowe i fragmenty zakazanych wpisów do pamiętnika traktujących o „nieodpowiednich” płciowo zachowaniach. Transseksualistki zbierają także literaturę autobiograficzną. Zgodnie z wytycznymi Stanfordzkiego Programu Dezaprobaty Płci, kliniki tego nie robią, ponieważ uznają relacje autobiograficzne za do cna niewiarygodne. Zarówno z tego powodu, a także dlatego, że spora część literatury nie jest uwzględniana w wielu systemach bibliotecznych, to osobiste zbiory są jedynym źródłem niektórych z istotnych tu informacji. Tak się szczęśliwie składa, że mam do dyspozycji kilka z nich.

Jakiego typu podmiot ustanawiany jest w tych tekstach? Hoyer (przedstawiający Jacobsona, przedstawiającego Elbe, przedstawiającą Wegenera, przedstawiającego Sparre’a)¹⁸ pisze:

Jedno spojrzenie tego człowieka pozbawiło ją wszystkich sił. Czuli się tak, jakby cała jej osobowość została przez niego zmiażdżona. Zgasił ją jednym spojrzeniem. Coś się w niej buntowało. Czuli się jak uczennica, która otrzymała krótką naganę od ulubionego nauczyciela. Była świadoma wyjątkowej słabości wszystkich swoich członków [...], po raz pierwszy jej kobiece serce zdrząło przed jej panem i mistrzem, przed mężczyzną, który został jej obrońcą, i rozumiała, dlaczego wtedy tak całkowicie uległa jemu i jego woli¹⁹.

Fragmentowi temu można zadać wszystkie typowe pytania: nie przez kogo, ale dla kogo Lili Elbe została skonstruowana? Pod czym spojrzeniem znalazł się jej tekst? A co za tym idzie, jakie historie pojawiają się i znikają w tego typu uwiedzeniu? Nie powinno dziwić, że wszystkie historie, które tu przytoczę, są do siebie podobne w ich opisie „kobiety” jako męskiego fetyszu, jako odtwarzania społecznie wymuszonej roli lub jako podporządkowania performansowi płciowemu. Lili Elbe mdleje na widok krwi²⁰. Jan Morris, światowej klasy dziennikarka, która niejedno już w życiu widziała, nadal opisuje siebie w odniesieniu do makijażu i ubioru, bycia na widoku, i cieszy ją, gdy mężczyźni otwierają przed nią drzwi:

Czuję się drobna i zgrabna. Tak naprawdę nie jestem drobna, nie jestem też przesadnie zgrabna, ale kobiecość skrycie popycha mnie do tego, bym się tak czuła. Moja bluzka i spódnica są lekkie, jasne, świeżo wyprasowane. Buty sprawiają, że stopy zdają się bardziej delikatne niż w rzeczywistości, a poza tym sugerują... bezbronność, co całkiem mi się podoba. Czerwone i niebieskie bransolety sprawiają, że czuję się seksowna, torebka dobrana pod kolor butów daje poczucie zorganizowania

¹⁷ W tym czasie ukazała się jeszcze co najmniej jedna książka, której nie omawiam – *Second Serve* Renee Richards.

¹⁸ Niels Hoyer to pseudonim Ernsta Ludwiga Hartherna Jacobsona. Lili Elbe to kobiece imię wybrane przez artystę Einara Wegenera, którego nadane imię to Andreas Sparre. Ta językowa nadmiarowość ma bogate implikacje dla badań nad granicami self. Patrz np. A.R. Stone, *Virtual Systems*, w: *Incorporations*. ZONE 6, red. J. Crary, S. Kwinter, New York: Urzone (MIT), 1992.

¹⁹ N. Hoyer: *Man Into Woman...*, s. 163.

²⁰ Tamże, s. 147.

[...]. Kiedy wychodzę na ulicę czuję się świadomie gotowa na bycie ocenianą przez świat. Nie czułam się tak nigdy jako mężczyzna²¹.

Hedy Jo Star, która była z zawodu striptizerką, w *I Changed My Sex!* mówi: „Chciałam poczuć zmysłowy dotyk bielizny na mojej skórze, chciałam rozjaśnić twarz kosmetykami. Chciałam mieć silnego mężczyznę, który by mnie chronił”. Dziś, w 1991 roku, napotkałam także kilku mężczyzn, którzy byli dostatecznie odważni, aby przyznać, że chcą dla siebie tego samego, ale w 1955 była to pozycja zarezerwowana wyłącznie dla kobiet.

Oprócz oczywistego uwikłania tych opisów w zachodnią, męską, białą definicję performatywnej płci, autorki wzmacniają również binarny, opozycyjny tryb identyfikacji płciowej. Przechodzą one od bycia jednoznacznymi, choć nieszczęśliwymi, mężczyznami do bycia jednoznacznymi kobietami. Nie ma miejsca na nic innego pomiędzy tymi dwiema możliwościami²². Co więcej, każda z nich konstruuje konkretny moment narracyjny, w którym ich osobista identyfikacja płciowa zmienia się z męskiej na kobiecą. Ten moment jest momentem neokolporafii²³ – to znaczy ponownego przypisania płci lub „operacji zmiany płci”²⁴. Jan Morris, w noc poprzedzającą operację, pisze: „Następnie czekało mnie pożegnanie ze sobą w lustrze. Mieliśmy się już nigdy nie spotkać, więc bardzo ważne było dla mnie, by spojrzeć temu drugiemu «ja» po raz ostatni w oczy i puścić mu oczko na szczęście”²⁵. W książce Canary Conn czytamy: „Nie jestem *muchacho*... Jestem teraz *muchacha*... jestem dziewczyną [sic]”²⁶. Hedy Jo Star wspomina: „W chwili, gdy obudziłam się ze znieczulenia, zdałam sobie sprawę, że w końcu stałam się kobietą”²⁷.

Nawet Lili Elbe, której tekst znamy z drugiej ręki, użyła tych samych terminów: „Nagle zdał sobie sprawę, że on, Andreas Sparre, prawdopodobnie rozbiera się po raz ostatni”. Zaraz po przebudzeniu się z pierwszego etapu operacji [który Hoyer nazywa kastracją], Sparre pisze notatkę. „Patrzył na kartkę i nie rozpoznawał napisu. Pismo było kobiece”. In-

²¹ J. Morris, *Conundrum...*, dz. cyt., s. 174.

²² W *Conundrum* Morris opisuje jeden z etapów jej podróży od męskości do kobiecości (trwający pomiędzy okresem na kilka lat przed operacją, aż do zdarzeń bezpośrednio po niej), w trakcie którego jej płeć była postrzegana, zarówno przez nią, jak i innych, jako niejednoznaczna. Sama Morris jest jednak zupełnie jednoznaczna, jeśli chodzi o jej opis momentu transycji z mężczyzny w kobietę.

²³ Kolporafia to medyczny termin na operację uszkodzonej ściany pochwy. Neokolporafia oznaczać więc będzie wytworzenie nowych ścian pochwy [przyp. tłum.].

²⁴ Adekwatnym dla dyscypliny terminem jest „ponowne przypisanie płci” – *gender reassignment*. Współczesny dyskurs medyczny traktuje biologicznie rozumianą płeć, *sex*, jako naturalny fizyczny fakt, którego nie można zmienić.

²⁵ J. Morris, *Conundrum...*, dz. cyt., s. 115. Przypomniałam sobie ten fragment w wieczór mojej własnej operacji. Pomyślałam: „Rany, ciekawe byłoby magicznie stać się inną osobą w taki binarny, ostateczny sposób”. Postanowiłam więc, że spróbuję. Stałam przed lustrem i pożegnałam się z widoczną w nim osobą. Niestety, nie zadziałało. Kilka dni później, kiedy znów byłam w stanie stanąć przed lustrem, spoglądała z niego ta sama osoba, co wcześniej. Po dziś dzień nie wiem, co zrobiłam źle.

²⁶ C. Conn, *Canary: The story of a transsexual*. New York: Bantam, 1977, s. 271. Conn przeszła operację w klinice Jesusa Marii Barbosa w Tijuanie. Przyniesiony fragment to jej wypowiedź do meksykańskiej pielęgniarki, stąd meksykańskie określenia [*muchacho* i *muchacha* to po hiszpańsku odpowiednio młody chłopak i młoda dziewczyna – przyp. tłum.].

²⁷ H.J. Star, *I Changed My Sex!...*, dz. cyt.

ger zanosi kartkę lekarzowi: „Co o tym sądzisz, doktorze. Żaden mężczyzna nie mógł tego napisać?” „Nie”, odpowiedział zdumiony lekarz, „nie, masz całkowitą rację...” – wymiana zdań, która wymaga, aby czytelnik zapomniał, że ortografia jest umiejętnością nabytą. To samo dzieje się z głosem Elbe: „dziwne było to, że twój głos całkowicie się zmienił... Masz [teraz] piękny sopran! Po prostu zdumiewające”²⁸. Równie zdumiewające dziś jak i wtedy, ale z różnych powodów, jako że w świetle obecnej wiedzy o skutkach [a dokładniej ich braku] kastracji i terapii hormonalnej, nic takiego nie mogło się wydarzyć. Ani jedno, ani drugie nie ma żadnego wpływu na barwę głosu. Stąd, nawiasem mówiąc, szyderczy wzrok, jakim badacze w klinikach patrzą na relacje historyczne.

Czego jeszcze, oprócz tego, że Hoyer miesza rzeczywistość z fantazją i karykaturuje swoich bohaterów („Po prostu zdumiewające!”), możemy dowiedzieć się z *Man Into Woman*? Do pewnego stopnia będzie to wyłaniający się z książki sposób, w jaki Hoyer wdraża strategie budowania barier w ramach podmiotu, strategie, które do dziś cieszą się powodzeniem. Lili przenosi powodujące wewnętrzny zamęt męskie „ja”, które wciąż jest w niej niebezpiecznie obecne, na boską figurą swojego chirurga/terapeuty Wernera Kreutza, którego nazywa Profesorem lub Cudotwórcą. Profesor jest Tym, Który Formuje, Lili zaś tym, co jest formowane:

*to, co Profesor teraz robi, to nic innego, jak emocjonalne formowanie Lili, które poprzedza fizyczne uformowanie jej w kobietę. Do tej pory Lili była niczym glina, którą urabiali i przygotowywali inni, ale której to Profesor nadał kształt, tchnąwszy w nią życie... Jednym spojrzeniem Profesor zbudził jej serce do życia – życia, w którym każdy jej instynkt był kobiecym*²⁹.

Kobieta jest immanentna, kobieta jest dogłębna, kobieta to instynkt. Przy gorliwym zaangażowaniu Lili, Profesor wbija ogromny klin między jej męskość i kobiecość. W poniższym fragmencie, przywołującym na myśl „orientalność” narracji Morris, mężczyzna musi zostać unicestwiony lub przynajmniej zanegowany, ale kobieta jest tym, co istnieje, by poddawać się nieustannemu unicestwianiu:

Zdawało jej się, że nie ponosi już żadnej odpowiedzialności za siebie i swój los. Werner Kreutz uwolnił ją od tego wszystkiego. Nie miała już własnej woli [...], przeszłość nie mogła dla niej istnieć. Wszystko, co przeszłe, należało do osoby, która [...] była martwa. Teraz istniała tylko doskonale pokorna kobieta, która była gotowa do posłuszeństwa i radosnego poddawanie się cudzej woli [...]. Jej

²⁸ Przyznaję, że jestem równie zaskoczona, co nasz dobry doktor, ponieważ poza relacją Hoyera nie ma żadnych innych świadectw o zmianie wysokości ani barwy głosu na skutek terapii hormonalnej czy operacji korekty płci. Jeśli transseksualistkom m/k udaje się zmienić swoje głosy, to stopniowo i z niemałym trudem. Z „prawdziwą historią Lili Elbe” jest jednak więcej poważnych problemów. Jeden z nich to scena, w której Elbe w końcu „staje się kobietą” za sprawą wszczepienia jej do podbrzusza pary jajników przez chirurga. Uwaga, jaką media poświęciły chorobom ludzkiego układu odpornościowego i przeszczepom serc w ostatniej dekadzie, sprawiła, że laicy stali się bardziej świadomi działania ludzkiego układu immunologicznego, ale nawet w 1936 społeczność lekarska musiała podejrzliwie patrzeć na relację Hoyera. Temat nieprzyjętych przeszczepów i marzenia o znalezieniu na nie lekarstwa były przedmiotem spekulacji w literaturze, zwłaszcza *science fiction*, już w latach 20. Dla przykładu, w *One Leg Too Many* W. Alexandra pojawia się cudowny lek zwany „collodiansy” (1929, najprawdopodobniej w zbiorze *Amazing Stories*, chociaż nie ma pewności co do pierwszego wydawcy).

²⁹ N. Hoyer: *Man Into Woman...*, s. 165.

mistrz, jej stwórca, jej Profesor. Pomiędzy Andreasem a nią stał Werner Kreutz. Czuła się ocalona i bezpieczna³⁰.

Te same problemy, wynikające z puryzmu i odrzucenia płynności, które pojawiają się u Hoyer, powracają w wielu autobiograficznych narracjach osób transseksualnych. Bohaterowie jego narracji żyją w czasach olbrzymiej represji seksualnej. Jak zachować podział między „męskim” ja, którego właściwym obiektem pożądania jest kobieta, a „kobiecy” ja, którego właściwym obiektem pożądania jest mężczyzna?

– Jako mężczyzna zawsze zdawałeś mi się niezaprzeczalnie zdrowy. Na własne oczy widziałem, że przyciągałeś kobiety, co było najprostszym dowodem na to, że jesteś prawdziwym facetem.

– Zrobił pauzę, po czym położył dłoń na ramieniu Andreeasa.

– Czy nie obrazisz się, jeśli zadam ci szczerze pytanie? Czy kiedykolwiek interesowali cię inni... tacy, jak ty? Wiesz, o co mi chodzi.

Andreas spokojnie potrząsnął głową.

– Słowo daję, Niels, nigdy w życiu. I mogę też dodać, że tego typu indywidua nigdy nie były zainteresowane mną.

– Świetnie, Andreeasie! Tak właśnie myślałem³¹.*

Hoyer musi oddzielić podmiotowość „Andreeasa”, który nigdy nie czuł nic do mężczyzn, i „Lili”, która w toku narracji ma wyjść za jednego z nich. Ta zbawienna procedura czyni świat bezpiecznym dla „Lili” dzięki wzniesieniu i utrzymywaniu nieprzenikalnej bariery pomiędzy nią a „Andreeasem”, bariery podkreślonej raz po raz poprzez, między innymi, dwa różne style pisma i dwa różne głosy. Siła imperatywu – naturalnego stanu, do którego wszystko dąży – ma na celu zablokować możliwość mieszania się tego, co musi zostać oddzielone, a tym samym działa na rzecz zachowania „czystej” tożsamości płciowej. U zarania nazistowskiego romansu z czystością żadne „indywidua” nie skuszają Andreeasa, by przekraczał granice z „takimi, jak on”.

„Otwarcie i szczerze wyznam ci, Niels, że zawsze pociągały mnie kobiety. I po dziś dzień się to nie zmieniło. To najbanalniejsze z wyznań!”³²

– najbanalniejsze jedynie o tyle, o ile osoba wewnątrz ciała Andreeasa, która wypowiada te słowa, to Andreas, a nie Lili. We fragmencie tym wykonywany jest ogrom pracy – mikrokosmos wysiłku, która potrzebny jest do podtrzymania w całym społeczeństwie dwóch spolaryzowanych typów osoby. Co więcej, spośród omawianego grona autorek i autorów, każde konstruuje narrację o odkupieniu. Jest to narracja mocno udramatyzowana, wywołująca wrażenie, że gra toczy się o wielką stawkę, a po drodze trzeba pokonać groźne przeszkody; jest to narracja, w której tajemnica i zachwyt wzbierają wraz ze zbliżaniem się ostatecznej, boskiej, zapierającej dech w piersiach Zakazanej Przemiany. O rany.

³⁰ Tamże, s. 170. Obszerną dyskusję na temat nietradycyjnych tekstów o BDSM, traktujących o czerpaniu spełnienia z uległości, będzie można znaleźć w moim nadchodzącym artykule – *Sweet Surrender: Gender, Spirituality, and the Ecstasy of Subjection; Pseudo-transsexual fiction in the 1970s*.

³¹ N. Hoyer: *Man Into Woman...*, s. 53.

³² Tamże.

Pierwsza operacja [...] zakończyła się sukcesem przekraczającym wszelkie oczekiwania. Powie-
dzieli, że Andreas przestał istnieć. Jego gruczoły płciowe – ach, mistyczne słowa – zostały usunięte³³.

„Ach, mistyczne słowa”. *Mysterium tremendum*³⁴ głębokiej tożsamości unosi się nad fi-
zycznym *locus*³⁵. Cały kompleks męskiego upłciowienia, tajemnicza moc Boga-Mężczyzny,
zamieszkuje „gruczoły płciowe”, podobnie jak kiedyś uważano, że dusza zamieszkuje szy-
szynkę. Męskość jest w sama-wiesz-czym. Tak samo jest z ontologią podmiotu i dlatego
Hoyer może wykazać w wyjątkowo toporny sposób, że kobiecość jest brakiem:

Operacja, którą przeszedłem [tj. kastracja] umożliwia mi wstęp do kliniki dla kobiet [wyłącznie dla
kobiet]³⁶.

Z drugiej strony, zarówno Niels, jak i Lili mogą być konstytuowani przez akt insynuacji,
to, co Nowy Testament nazywa *endeuein*, czyli przyobleczeniem się w Boga, umieszczenie
fizycznego ciała w osnowie kulturowego znaczenia:

Andreas Sparre [...] prawdopodobnie rozbierał się po raz ostatni [...]. Przez całe życie te okrycia
z płaszczy, kamizelek i spodni wiązały go³⁷.

Teraz piszę do ciebie ja, Lili. Siedzę na łóżku w jedwabnej sukience z koronkowym obszyciem, upu-
drowana, w lokach, bransolecie, naszyjniku i pierścionkach...³⁸

Wszystkie autorki powielają stereotypowo męski opis kobiecego usposobienia. Su-
kienka, makijaż, delikatność i omdlenia na widok krwi. Każda z bohaterek bezpośrednio
przechodzi z jednego bieguna doświadczeń seksualnych na drugi. Jeśli w kontinuum
seksualności istnieje jakaś przestrzeń pośrednia, to jest ona niewidzialna. I żadna z nich
nigdy nie wspomina o zarznięciu koguta.

Nic dziwnego, że teoretyczki feministyczne są podejrzliwe. Cholera, nawet ja jestem.

Jak te historie korespondują z tekstami medycznymi/psychologicznymi? W naszych
czasach coraz częściej pismo, konferencje cyfrowe i media elektroniczne zastępują kon-
takt na żywo. Chyli się ku końcowi epoka mechaniczna, a rodzi wirtualna, w której na po-
rządku dziennym jest wielokanałowa, protetyczna komunikacja społeczna. Mimo że w kon-
sekwencji podmiotowość jest coraz częściej ustanawiana poprzez inskrypcję, a nie przez
relacje osobiste, ciągle jeszcze zdarzają się nieuniknione chwile ucieleśnionej „naturalnej

³³ Tamże, s. 134.

³⁴ *mysterium tremendum* (łac.) – dosłownie „tajemnica przerażająca”, doświadczenie boskości jako lęku
i grozy – przyp. tłum.

³⁵ *locus* (łac.) – miejsce – przyp. tłum.

³⁶ N. Hoyer: *Man Into Woman...*, s. 134.

³⁷ Tamże, s. 125.

³⁸ Tamże, s. 139. W obu cytowanych fragmentach chcę zwrócić uwagę na to, co określane jest przez
pochodzący z greki *koine* [tzw. „greki wspólnej”, wymarłego dialektu antycznej greki, będącego w użyciu
między 3 w. P. N. E. i 3 w. N. E. – przyp. tłum.] czasownik *endeuein* (gr. ἐνδύω), który odnosił się do
momentu chrztu, kiedy to osoba chrzczona wchodzi w, i jest przenikana przez, Słowo. *Endeuein* może zostać
przetłumaczone jako „wejść w”, ale też „założyć, wsunąć się w coś jak w rękawiczkę”. Innymi słowy „ten (sic),
który ochrzczony jest w Chrystusie, nakłada na siebie Chrystusa”. W tym intensywnie homoerotycznym to-
nie, obie płci są obecne, ale jednocześnie załamują się w uświęconym/ofiarowanym ciele – por. przykłady
takie jak np. opis rytuałów, w których główny kapłan zakłada na siebie skórę zdartą z młodej kobiety, przed-
stawiony przez Bernardino de Sahaguna w: J.G. Frazer, *Złota gałąź*, przeł. H. Krzeczkowski, Warszawa: PIW,
1978, s. 636–641.

prawdy”. W czasach, których dotyczy większość omawianych książek, jedną z najbardziej krytycznych chwil tego typu był wstępny wywiad do kliniki dezaprobaty płci, gdzie lekarze, wyłącznie mężczyźni, decydowali, czy dana osoba kwalifikuje się do operacji korekty płci. Historia powstawania klinik dezaprobaty płci pozwala spojrzeć w miniaturze na to, jak konstruowane są kryteria płci. U podstaw istnienia klinik dezaprobaty płci leżały dwa założenia. Po pierwsze, sprawdzić, czy ta interesująca ludzka aberracja może stać się podstawą do uzyskiwania grantów badawczych. Po drugie, zapewnić pomoc, a w każdym razie to, co ówczesni specjaliści rozumieli jako pomoc w „możliwym do skorygowania problemie”.

Niektóre wczesne nieakademickie kliniki dezaprobaty płci wykonywały operacje na żądanie, to znaczy – wykonywały je bez względu na opinię pracowników kliniki na temat tego, czy w danym przypadku zachodziła, jak to później zaczęto nazywać, adekwatność względem wybranej płci. Kiedy, w ramach eksperymentu, wystartowały pierwsze akademickie kliniki dezaprobaty płci, personel medyczny odmawiał wykonania operacji na żądanie, przede wszystkim ze względu na ryzyko zawodowe wiążące się z przeprowadzaniem eksperymentalnych zabiegów na „socjopatach”. W tamtych czasach nie istniały żadne oficjalne kryteria diagnostyczne. *Ipsa facto* „transseksualistą” była każda osoba, która zgłosiła się po wsparcie. Z profesjonalnego punktu widzenia była to ryzykowna sytuacja. Konieczne było skonstruowanie kategorii „transseksualisty” tak, jak tradycyjnie tworzy się kategorie medyczne, stworzenie wiarygodnych kryteriów przyjęcia do kliniki. Mówiąc fachowo, potrzebny był test lub diagnoza różnicowa transseksualizmu, które nie opierałyby się na czymś tak prostym i subiektywnym jak poczucie, że jest się w niewłaściwym ciele. Taki test musiał być obiektywny, uzasadniony klinicznie i powtarzalny. Ale pomimo intensywnych badań nie udało się skonstruować żadnego prostego, jednoznacznego testu na zespół dezaprobaty płci³⁹.

Jednym z założeń kliniki w Stanford było niesienie pomocy, tak jak rozumiał tę pomoc jej personel. Dlatego ostateczna decyzja, kto kwalifikował się do operacji zmiany płci, należała do pracowników i wydawana była na podstawie ich indywidualnego poczucia „adekwatności jednostki do wybranej przez nią płci”. Klinika wzięła na siebie dodatkową rolę „kliniki przygotowawczej” czy też „szkoły wdzięku” (ang. *grooming clinics*) ponieważ, zgodnie z oceną personelu, mężczyźni, którzy chcieli być kobietami, nie zawsze „zachowywali się jak” kobiety. W Stanford rozpoznawano, że role płciowe mogły być wyuczone (przynajmniej do pewnego stopnia). Zaangażowanie się specjalistów medycyny i psychologii w projekt klinik przygotowawczych miało na celu wyprodukowanie czegoś więcej niż po prostu anatomicznie czytelnych samic gatunku *homo sapiens* – chodziło o wyprodukowanie *kobiet...* innymi słowy, *upłciowionych* samic. Jak zauważył Norman Fisk: „Teraz mogę zupełnie szczerze przyznać, że [...] na wczesnych etapach celowo szukaliśmy kandydatów mających

³⁹ Historia rozwoju tego problemu i zarządzania nim zasługuje na odrębny artykuł. Skrótowe omówienie tematu można znaleźć w: *Proceedings of the Second Interdisciplinary Symposium on Gender Dysphoria Syndrome*, red. D.R. Laub, P. Gandy, Stanford Medical Center, 1973 oraz J.M. Irvine, *Disorders Of Desire: Sex and gender in modern American sexology*, Philadelphia: Temple University Press, 1990.

największą szansę na sukces”⁴⁰. W praktyce oznaczało to, że kandydatki do operacji były oceniane na podstawie tego, jak wiarygodne były w wybranej przez siebie roli płciowej. Kryteria te wytwarzały definicję płci, która była skutkiem pełnej akulturacji i konsensusu, a w przestrzeni, w której je wdrażano, możemy zlokalizować konkretny przykład aparatu produkcji płci.

To wszystko rodzi kilka niewygodnych pytań, z których dwa najważniejsze to: kto komu opowiada te historie? Oraz: w jaki sposób opowiadający dokonują rozróżnienia pomiędzy historiami, które opowiadają a tymi, które słyszą?

Jedna z odpowiedzi jest taka, że rozróżniają je z wielkim trudem. Kryteria, które opracowali i zastosowali badacze, zostały zdefiniowane poprzez serię kolejnych wywiadów z kandydatami. Wyglądało to tak: na początku jedyną książką na temat transseksualizmu było *opus magnum* Harry’ego Benjamina, *The Transsexual Phenomenon* [*Fenomen transseksualności*] (1966)⁴¹ (zwróćmy uwagę, że książka Benjamina została opublikowana jakieś dziesięć lat po *I Changed My Sex*!). Kiedy postawały pierwsze kliniki, to właśnie książka Benjamina była podstawowym źródłem informacji. A kiedy pierwszych transseksualistów poddano testom, mającym sprawdzić ich gotowość do operacji, ich zachowania zadowalająco spełniały kryteria przedstawione przez Benjamina. Badacze wydali artykuły, które o tym informowały i które były podstawą do uzyskania funduszy.

Zaskakująco długo, bo aż kilka lat, zajęło naukowcom zorientowanie się, że profile behawioralne kandydatek tak świetnie wpisywały się w kryteria Benjamina, ponieważ one też przeczytały jego książkę. W społeczności transseksualistek podawano ją sobie z rąk do rąk, a dziewczyny radośnie prezentowały badaczom zachowania prowadzące do uzyskania zgody na operację⁴².

Ta subtelna zmiana układu sił doprowadziła do interesujących problemów. Jednym z nich było określenie dopuszczalnego zakresu ekspresji fizycznej seksualności. Autoprezentacje nie uwzględniały tego aspektu, prowadząc do powstania szarej strefy, ponieważ respondentki z badań Benjamina w ogóle nie mówiły o swoich ciałach w kontekście doznań erotycznych. W konsekwencji nie robiły tego również pacjentki klinik. Na mocy tekstualnego autorytetu fizykalni mężczyźni, którzy żyli jako kobiety i określali się jako transsek-

⁴⁰ *Proceedings of the Second Interdisciplinary Symposium...*, red. D.R. Laub, P. Gandy, dz. cyt., s. 7. Uwagi Fiska dostarczają doskonałego opisu celów i procedur przyjętych we wczesnych latach istnienia grupy Stanfordzkiej, w jego świadectwie znaleźć można również ślady napięć pomiędzy rozbieżnymi wizjami funkcjonowania tej organizacji oraz prób wypracowania rozwiązań. Inne świadectwa to np. cytowane wyżej teksty Irvine i Shapiro

⁴¹ H. Benjamin, *The Transsexual Phenomenon*, New York: Julian Press, 1966. Artykuł, który stanowił podstawę książki upublikowano pod nazwą *Transsexualism and Transvestism as Psycho-somatic and Somato-Psychic Syndromes*, „*American Journal of Psychotherapy*” 1954, nr 8, s. 219–230 [*Transseksualizm i transwestytyzm jako zespoły psychosomatyczne i somatopsychiczne*]. Dużo starszy tekst na ten temat, *Psychopatia Transexualis*, (D.O. Cauldwell, *Psychopatia Transexualis*, „*Sexology*” 1949, nr 16, s. 274–280), nie wydaje się mieć równie dużego wpływu na rozwój dyscypliny, choć Money uczcił wkład Cauldwella, posługując się pisownią słowa *transexual* przez jedno „s”. We wczesnych pismach innych autorów można czasem wyśledzić wpływ Cauldwella albo Benjamina w oparciu o pisownię tego właśnie słowa.

⁴² *Proceedings of the Second Interdisciplinary Symposium...*, red. D.R. Laub, P. Gandy, dz. cyt., s. 8–9 i dalej.

sualistki, nie mogli doświadczać przyjemności płynącej ze stymulacji penisa, w przeciwieństwie do męskich transwestytów, którym było to dozwolone. Aż do lat 80. dane medyczne nie zawierały ani jednego przypadku transseksualistki m/k, która byłaby przed operacją korekty płci a jednocześnie, żyjąc jako „wybrana płeć”, doświadczyłaby przyjemności płynącej ze stymulacji genitaliów⁴³. Ten zakaz utrzymywał się również w stosunku do osób po operacji, przyjmując interesująco przekształconą formę, i był tak absolutny, że żadna z transseksualnych kobiet, które przeszły operację, nie chciała przyznać, że masturbowała się dla przyjemności. Pełna przynależność do nowo przypisanej płci płynęła z orgazmu, prawdziwego lub udawanego, osiągniętego przez penetrację heteroseksualną⁴⁴. „Zarżnięcie koguta”, rytuał masturbacji tuż przed wjechaniem na salę operacyjną, był najbardziej sekretną z sekretnych tradycji. Przyznanie się do tak naturalnego pragnienia wiązało się z ryzykiem „lądowania awaryjnego”, czyli otrzymania orzeczenia o „nieprzystawaniu do roli” prowadzącego do skreślenia z listy oczekujących⁴⁵.

Konieczne było przegrupowanie. Obie grupy, naukowcy i osoby transseksualne, miały odmienne cele. Badacze chcieli poznać naturę zjawiska, które nazywali zespołem dezaprobaty płci. Chcieli taksonomii objawów, kryteriów do diagnozy różnicowej, procedur oceny, powtarzalnych planów leczenia i szczegółowych wizyt kontrolnych. Transseksualistki chciały operacji. Miały jasno sformułowane cele w ramach relacji z badaczami, a kryteria ewaluacyjne postrzegały jako kolejną przeszkodę na drodze do celu, przeszkodę, którą mu-

⁴³ Problemem jest tutaj ontologia pojęcia „genitalia”, zwłaszcza w kontekście definiowania go na potrzeby opisu takich aktywności takich jak przed- i pooperacyjna masturbacja. Upłciowienie ontologizuje erotyczną ekonomię powierzchni cielesnej. Judith Butler zwraca uwagę, że upłciowienie nadzoruje, które części ciała są włączone/wyłączone jako erotyczne. Konflikty pojawiają się, kiedy te same części ciała stają się wielowartościowe, np. kiedy fragmenty (fizycznie męskiej) cewki moczowej są wykorzystywane do zbudowania fragmentów (upłciowionej żeńsko w fizycznie męskim ciele) neołechtaczki. Sugeruję, żebyśmy wykorzystały tę przyporządkowaną o zawrót głowy ideę jako przykład tego, w jaki sposób możemy przeformułować taką wielowartościowość jako ingerencję w strukturę binarnie upłciowionych pozycji podmiotowych. W binarnej ekonomii erotycznej „kto” właściwie doświadcza erotycznych doznań związanych z danymi obszarami? (W *Body Guards*, antologii, w której po raz pierwszy ukazał się niniejszy tekst, podobną kwestię podnosi Judith Shapiro w eseju *Transsexualism: Reflections on the Persistence of Gender and the Mutability of Sex* [Transseksualizm. Refleksje na temat kulturowej trwałości i biologicznej zmienności płci]. Sama wybrałam obszar geograficznie bliższy temu, który opisuje ona, choć mam nadzieję, że bardziej niedookreślony, a co za tym idzie wywołujący więcej dysonansu w omawianych dyskursach, jako że dysonans może być w nich potężnym i produktywnym narzędziem).

⁴⁴ Ten akt na pograniczu pozycji podmiotowej implikuje kategorię, której brakuje w artykule Marjorie Garber, *Spare Parts: The Surgical Construction of Gender*, „Differences” 1990, nr 1, s. 137–159; jest on działaniem interwencyjnym w asymetrię pomiędzy „stwarzaniem mężczyzny” i „stwarzaniem kobiety”, które opisuje autorka. Do pewnego stopnia obrazuje to załamanie się tych kategorii w ramach transseksualnej wyobraźni, chociaż rozsądne wydaje się stwierdzenie, że ta wersja historii o dojrzewaniu jest w dużej mierze nadal męska. Męscy doktorzy i biologicznie męscy pacjenci opowiadają sobie nawzajem historie o tym, co Natura oznacza dla mężczyzny i kobiety. Ogólnie rzecz biorąc, biologicznie kobiecie pacjenci (k/m) opowiadają tę samą historię od drugiej strony.

⁴⁵ Terminy „zarżnięcie koguta” (męska masturbacja), „lądowanie awaryjne” (nieprzyjęcie do programu klinicznego) i „gaff” (rodzaj bielizny używany do ukrywania męskich genitaliów przez transseksualistki m/k przed operacją) w różnych częściach świata znane są pod różnymi nazwami, niemniej są na tyle powszechne, żeby były rozpoznawalne pomimo granic.

siały pokonać. Tym samym jednoznacznie wyrażały pierwsze sformułowane przez Benjamina kryterium w jego najprostszej formie: poczucie bycia w „niewłaściwym” ciele⁴⁶.

To wszystko brzmi jak przepis na niełatwą, wrogą relację i w istocie taka właśnie ona była. Po dziś dzień taka jest, mimo że na przestrzeni lat stronom udało się nawiązać istotny dialog. Było to możliwe między innymi dzięki temu, że w społeczności medyczno-psychologicznej zdano sobie sprawę, że kryteria diagnozy różnicowej, które próbowano zdefiniować, nigdy nie zostały wypracowane. Spójrzmy, co w 1986 pisała na ten temat Marie Mehl:

Nie ma żadnego testu na procesy myślowe ani psychikę, który skutecznie rozróżniłby transseksualistów od osób z tak zwanej normalnej populacji. W transseksualnej populacji nie da się wykazać częstszego występowania psychopatologii niż w ogóle społeczeństwa, choć nie da się zaprzeczyć, że społeczna odpowiedź na transseksualizm stawia wyzwania nie do pokonania. Psychodynamiczne historie transseksualistów nie prowadzą do wyłonienia żadnych charakterystyk wyróżniających ich na tle ogółu populacji⁴⁷.

Te dwie zgoła odmienne konkluzje, Mehl i Lothsteina – który dowodził, że transseksualiści to jednostki depresyjne, schizofreniczne, manipulujące, kontrolujące i paranoiczne – współistnieją na przestrzeni niecałej dekady. Wraz z wypracowaniem kategorii diagnostycznej w 1980 – co zajęło lata badań i zasadniczo nie wyszło za bardzo poza wyjściową koncepcję poczucia „bycia w niewłaściwym ciele” – i wynikającej z tego akceptacji przez policję ciał, to jest establishment medyczny, „dobre” klinicznie historie transseksualistek możemy dziś znaleźć w tak odległych od siebie miejscach jak Australia, Szwecja, Czechosłowacja, Wietnam, Singapur, Chiny, Malezja, Uganda, Sudan, Tahiti, Chile, Borneo, Madagaskar i Aleuty⁴⁸ (to nie jest kompletna lista). Trzeba się nieźle nagimnastykować, żeby wszystkie te historie wpisać w jedną wspólną, wiarygodną teorię. Czy istniały jakieś nieodkryte lub niesprawdzone techniki diagnostyczne, które odróżniłyby osoby transseksualne od normalnej populacji? Czy kryteria były niewłaściwe, ograniczone lub krótkowzroczne? Czy uświadomienie sobie przez badaczy, że kryteria nie wyłonią się same, było rezultatem organicznego procesu „naukowego postępu”, czy może miały w tym udział jakieś zewnętrzne siły?

Taka mieszanina danych sama w sobie stwarza problemy. Wraz z wątpliwym osiągnięciem, jakim było wypracowanie kategorii diagnostycznej, następuje nieuniknione zacieraanie granic. Dzieje się tak ponieważ rozległy, polifoniczny katalog różnic, dotychczas niewidzialny dla „uprawnionych” profesji, nagle uzyskuje kanoniczność, a jednocześnie ujedno-

⁴⁶ Opieram się tu na uwagach Normana Fiska w *Proceedings of the Second Interdisciplinary Symposium...*, red. D.R. Laub, P. Gandy, dz. cyt., s. 7., a także na moich własnych notatkach. Część problemu, jak podkreślam w nieniejszym artykule, polega na tym, że badaczom (nie wspominając o osobach transseksualnych) nie udało się spopularyzować adekwatności wyrażenia „niewłaściwe ciało” jako kategorii opisowej.

⁴⁷ Używam tu i ówdzie terminu „kliniczny”, pozostając świadoma „pyrrusowego zwycięstwa”, o którym pisze Marie Mehl. Krępująca legitymizacja transseksualizmu jako kategorii diagnostycznej w DSM już za nami. Teraz pytanie brzmi – jak pozbyć się go z tej książki?

⁴⁸ Polska również wpisała się w ten trend, czego historycznymi dowodami są trzy opublikowane w latach 1988–1990 książki (*Przekleństwo androgyne*, *Apokalipsa płci* oraz *Galernicy seksu*) autorstwa Stanisława Dulko i Kazimierza Imielińskiego – przyp. tłum.

lica się, żeby zaspokoić ograniczenia wypracowanej kategorii. Nagle stara, umoralniająca opowiadka o prawdzie płci, przedstawiona przez dobrodusznego patriarchę w 1966 roku w Nowym Jorku, w latach 80. staje się uniwersalna i międzykulturowa. Zanika nieustannie rozwijający się wielogłos żywych doświadczeń, nigdy niereprezentowanych w dyskursie, ale obecnych w nim przynajmniej potencjalnie. *Berdache* i striptizerka, pani domu z wyższych sfer i *mujerado*, *mah'u*⁴⁹ i gwiazda rocka – wszystkie z nich da się wpisać w tę samą historię, jeśli tylko wystarczająco mocno się postaramy.

A tak w ogóle, czyja to właściwie historia?

Chciałabym podkreślić, jak to osobliwe zestawienie wykazuje liczne podobieństwa ze znanymi skądinąd aspektami dyskursu kolonialnego. Początkowo – fascynacja egzotyką, która rozciąga się na profesjonalnych badaczy; później – zanegowanie podmiotowości i odmowa dostępu do dominującego dyskursu; wreszcie – pewnego rodzaju rehabilitacja.

Podniesienie tych kwestii skomplikowało życie w klinikach.

„Wytwarzanie” historii, zarówno autobiograficznej, akademickiej, jak i klinicznej, jest po części zmaganiem o ugruntowanie danej opowieści w jakiejś naturalnej nieuniknioności. Ciała to ekrany, na których widzimy projekcje tymczasowych kompromisów, wyłaniających się z nieustannych walk o właściwe przekonania i praktyki, toczących się wewnątrz społeczności akademickich i medycznych. Starcia te rozgrywają się na arenach oderwanych i odizolowanych od cielesnej rzeczywistości. Każda z nich jest próbą zdobycia przewagi o głęboko moralnym charakterze i służy temu, by wreszcie autorytatywnie i ostatecznie wytłumaczyć, czemu rzeczy są jakie są, oraz co za tym idzie, czemu muszą takie pozostać. Innymi słowy, każda z tych narracji to kultura przemawiająca głosem jednostki. Ci, którzy nie mają głosu w tym teoretyzowaniu, to same osoby transseksualne. Podobnie jak w przypadku mężczyzn, którzy od zarania dziejów teoretyzowali o kobietach, teoretycy płci widzieli osoby transseksualne jako nie w pełni upodmiotowione. Tak jak w przypadku genetycznych kobiet, osoby transseksualne albo są infantylizowane, uważane za zbyt nielogiczne i nieodpowiedzialne, by osiągnąć prawdziwą podmiotowość, albo są klinicznie wymazywane z istnienia przez kryteria diagnostyczne. Lub też – jak konstruuje je niektóre radykalne teoretyczki feministyczne – są dronami złowieszczego i niebezpiecznego patriarchy, obcą armią zaprojektowaną i stworzoną, żeby zinfiltrować, wypaczyć

⁴⁹ *Berdache* – zbiorcze określenie wypracowane przez eurocentryczną antropologię, określające wszystkie osoby, które należały do różnych kultur rdzennych Amerykanów i nie wpisywały się w jednoznaczne płciowe role; obecnie określenie uważane jest za nieaktualne i obraźliwe, zamiast tego używa się (równie nieprecyzyjnego) terminu *two-spirit* („o dwóch duszach”).

Mujerado – jedno z określeń na osobę transzeńską, pełniącą rolę kobietą w społecznościach w grupie kulturowej rdzennych plemion Północnej Ameryki nazywanych plemionami Pueblo.

Mah'u – właściwie *maahuu* (*māhū*), określenie na niebinarną rolę płciową w rdzennych kulturach Hawajów i Tahiti. Tradycyjnie była to osoba transzeńska pełniąca rolę nauczycielki (z reguły tańca i pieśni hula) oraz powierniczki kulturowych tradycji – przyp. tłum.

i zniszczyć „prawdziwe” kobiety. Również i tej narracji transseksualistki są bez wątpienia współwinne, przez to, że nie rozwinęły skutecznego dyskursu, który mógłby ją kontrować.

Tutaj, na płciowych pograniczach końca dwudziestego wieku, wśród chwiejącej się fallicznej hegemonii i gwałtownego pojawienia się polifonicznych świadectw osobistych historii, odkryć możemy różne epistemologie białej, męskiej praktyki medycznej, wściekłość teorii radykalnego feminizmu i chaos żywego, upłciowionego doświadczenia. Spotykają się one na polu bitwy transseksualnego ciała: zawzięcie kontestowanej przestrzeni kulturowej inskrypcji, maszyny znaczeniowej, służącej do produkcji typów idealnych. To reprezentacja w najbardziej magicznym wydaniu – transseksualne ciało jest pamięcią doprowadzoną do perfekcji, w którą wpisano „prawdziwą” historię Adama i Ewy jako ontologiczne świadectwo nieredukowalnej różnicy, esencjalną biografię stanowiącą część natury. Transseksualne ciało to historia, którą kultura opowiada sama sobie, to namacalna polityka reprodukcji ukonstytuowana przez tekstualną przemoc. Klinika jest technologią inskrypcji.

Biorąc pod uwagę tę szczególną sytuację, w której dyskurs mniejszościowy ugruntowuje się w fizyczności, wytworzenie kontrdyskursu staje się sprawą najwyższej wagi. Trudno jednak wygenerować kontrdyskurs, kiedy jest się zaprogramowaną do zniknięcia. Ostatecznym celem transseksualistki jest wymazać samą siebie, wtopić się w „normalną” populację tak szybko, jak to tylko możliwe. Jeden z elementów tego procesu jest znany jako konstruowanie wiarygodnej historii – uczenie się, jak skutecznie kłamać o swojej przeszłości. Tym, co się w ten sposób zyskuje, jest bycie społecznie akceptowaną. To, co zostaje utracone, to zdolność autentycznego przedstawiania złożoności i niejednoznaczności żywego doświadczenia. Tym samym traci się ów aspekt „natury”, który w swojej teorii Donna Haraway określa mianem Kojota – zwierzęcia-ducha, które w wierzeniach rdzennych Amerykanów reprezentuje siłę nieustannej przemiany, leżącej w samym sercu życia w pełni zaangażowanego. Zamiast tego autentyczne doświadczenie zostaje zastąpione szczególnym rodzajem opowieści – takiej, która podtrzymuje stare, skonstruowane pozycje.

Płaci się za to wysoką cenę i traci się możliwość samostanowienia. Czy tego chcą, czy nie, transseksualistki nie dorastają w ten sam sposób, w jaki dorastają GGs, czy też genetyczne „naturaliki”⁵⁰. Transseksualistki nie mają tej samej historii co one, nie dzielą wspólnej opresji przed korektą płci. Nie sugeruję, że powinnyśmy mieć wspólny dyskurs. Sugeruję, że w wymazanej historii transseksualistki możemy odnaleźć opowieść, która zaburza przyjęte dyskursy płciowe, której źródła leżą wewnątrz tejże mniejszości płciowej i która może obrać cele wspólne z innymi alternatywnymi dyskursami. Jednak transseksualistka zajmuje obecnie pozycję, której nie ma nigdzie, która znajduje się poza binarnymi opozycjami upłciowionego dyskursu. Dla transseksualistki wygenerowanie prawdziwego, skutecznego i adekwatnie reprezentatywnego kontrdyskursu oznacza mówienie spoza granic płci, spoza przeciwstawionych sobie węzłów, które z góry określono jako jedyne pozycje, umożliwiające udział w dyskursie. Jak zatem transseksualistka może mówić? Jesliby mogła mówić to co miał(a)by do powiedzenia?

⁵⁰ Dosłowne znaczenie pochodzącego ze slangu transseksualistek m/k terminu GG to *genuine girl*, „autentyczna dziewczyna” (*sic*), czasem określana również jako *genny*.

Manifest posttransseksualny

Próba zajęcia miejsca jako mówiący podmiot w tradycyjnych ramach płci oznacza współudział w dyskursie, który chce się zdekonstruować. Zamiast tego możemy zawładnąć przemocą tekstualną inskrybowaną na transseksualnym ciele i przekształcić ją w siłę rekonstruującą. Posłużę się lepiej znanym przykładem: Judith Butler zwraca uwagę, że lesbijskie kategorie „buczy” i „femki”⁵¹ nie są prostą asymilacją lesbianizmu do heteroseksualnej terminologii. Żeby to wytłumaczyć, Butler wprowadza koncept kulturowej zrozumiałości [ang. *intelligibility*] i sugeruje, że osadzona w innym kontekście i pełna nowych znaczeń „męskość” buczy, którą postrzega się na tle kulturowo zrozumiałego „żeńskiego” ciała, wywołuje dysonans, zarówno generujący napięcie seksualne, jaki i ustanawiający obiekt pożądania. Filozofka zwraca uwagę, że taki sposób myślenia o upłciowionych obiektach pożądania dopuszcza znacznie większą złożoność, niż wskazywałby przytoczony przykład. Lesbijskie bucze i femki przywołują heteroseksualną scenę, ale jednocześnie ją przemieszczają. Idea, że bucze i femki są „replikami” lub „kopiami” heteroseksualnej wymiany, nie docenia erotycznej mocy ich wewnętrznego dysonansu⁵². W przypadku osoby transseksualnej odmiany performatywnej płci rzutowane na kulturowo zrozumiałe, upłciowione ciało, samo w sobie będące medycznie ukonstytuowaną przemocą tekstualną, generują nowe, nieprzewidywalne dysonanse, które implikują istnienie całego spektrum pożądań. Czytając osobę transseksualną jako tekst, możemy znaleźć potencjał zmapowania rekonfigurowanego ciała na konwencjonalny dyskurs o płci, a tym samym zakłócenia tegoż dyskursu oraz wykorzystania dysonansów wytworzonych przez takie zestawienie do rozbicia elementów płci na kawałki i złożenia ich w nowe, nieoczekiwane geometrie. Sugeruję, żebyśmy zaczęły od wyjścia z oskarżeniem Raymond, że „transseksualiści dzielą kobiety”, poza narzucony kontekst i przekształciły je w produktywną siłę wielokrotnego podziału starych binarnych dyskursów płci – włącznie z monistycznym dyskursem samej Raymond. Aby wydobyć na pierwszy plan praktyki inskrypcji i czytania, które są częścią tego celowego przywołania dysonansu, sugeruję ukonstytuowanie osób transseksualnych nie jako pewnej klasy lub problematycznej „trzeciej płci”, a raczej jako gatunku – zbioru ucieleśnionych tekstów, których potencjał produktywnego zakłócenia ustrukturuowanych seksualności i spektrów pożądania wciąż pozostaje niezbadanym obszarem.

Żeby wcielić tę wizję w życie, gatunek widzialnych osób transseksualnych musi rozszerzyć się poprzez zwerbowanie tych niewidzialnych – tych, które zniknęły w swoich „wiarygodnych historiach”. Rzeczą najbardziej przełomową w życiu osoby transseksualnej, tym,

⁵¹ Angielskie terminy *butch* i *femme* oznaczają w przybliżeniu „męską” i „kobietę” lesbijkę i nie mają dokładnych polskich odpowiedników, natomiast zaczynają funkcjonować w spolonizowanej wersji, którą przyjęliśmy w tłumaczeniu – przyp. tłum.

⁵² J. Butler, *Uwikłani w płęć. Feminizm i polityka tożsamości*, przeł. K. Krasuska, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2008.

co stanowi o sukcesie, jest osiągnąć „passing”⁵³. Passing oznacza życie z powodzeniem w wybranej płci, zdobycie akceptacji jako „naturalny” członek lub członkini tej płci. Passing oznacza negację wymieszania. Jest on równoznaczny z zatarciem śladów wcześniejszej roli płciowej, z konstrukcją wiarygodnej historii. Zważywszy na to, że większość osób transseksualnych decyduje się na korektę płci w trzeciej lub czwartej dekadzie życia, oznacza to wymazanie znacznej części ich osobistych doświadczeń. Utrzymuję więc, że właśnie ten proces, któremu współwinne są zarówno osoby transseksualne, jak i medycznoprawny/psychologiczny establishment, uniemożliwia życie zakorzenione w *intertekstualnych* możliwościach transseksualnego ciała.

Żeby wynegocjować skomplikowane, produktywne i wielokrotne przenikanie granic i pozycję podmiotową implikowaną przez intertekstualność, musimy zacząć na nowo formułować podstawowy język, za pomocą którego opisywana jest zarówno seksualność, jak i transseksualność. Dla przykładu – ani badacze, ani osoby transseksualne nie poczyniły nawet kroku w kierunku problematyzacji kategorii „niewłaściwego ciała” jako adekwatnej kategorii opisowej. Prawda jest taka, że „niewłaściwe ciało” stało się, w zasadzie domyślnie, tym, co *definiuje* omawiany tu, skonstruowany medycznie syndrom⁵⁴.

Myślę, że nietrudno zrozumieć, że z najwyższą podejrzliwością należy rozpatrywać wyrażenie, którego leksyka sugeruje fallocentryczny i binarny podział płci. Bez względu na to czy jesteśmy akademikami, lekarkami, czy osobami transseksualnymi, tak długo jak ontologizujemy w ten sposób seksualność i transseksualność, odbieramy sobie możliwość analizowania pożądania i złożoności motywacji w sposób, który adekwatnie opisuje wielorakie sprzeczności indywidualnego doświadczenia. Potrzebujemy bardziej przenikliwego języka analizy dla teorii transseksualnej – takiego języka, który przyzwoli na niejasności i wielogłosowość, które skutecznie inspirowały i wzbogacały teorię feministyczną.

Judith Shapiro zwraca uwagę, że „tym [...] którzy mogą być skłonni diagnozować skupienie osób transseksualnych na genitaliach jako obsesyjne lub fetyszystyczne, odpowiadam, że tak naprawdę jest to po prostu wyraz dostosowania się do kryteriów przypisywania płci w ich *własnej kulturze*” [podkreślenie – S. Stone]. To stwierdzenie wskazuje na głębsze procesy, ukryte dyskursy i ugruntowane w doświadczeniu zróżnicowanie monolitu transseksualizmu. Nie jest to jeszcze klinicznie ani akademicko widoczne, zresztą nie bez powodu. Dla przykładu, w ramach diagnozy różnicowej przyszłym transseksualistom zadaje się czasem pytanie: „Przypuśćmy, że mógłbyś/mogłabyś być mężczyzną (lub kobietą) w każdym możliwym aspekcie oprócz twoich genitaliów; czy byłbyś/byłabyś zadowolony/zadowolona?”. Na to pytanie istnieje kilka możliwych odpowiedzi, ale tylko jedna jest klinicznie prawidłowa⁵⁵.

⁵³ Przeciwiństwo uchodzenia za kobietę/mężczyznę – bycie „czytaną”, prowokacyjnie inwokuje praktyki inskrypcji, o których pisałam wyżej.

⁵⁴ Moja sugestia dotyczy punktu wyjścia, ale konieczne jest, by pójść dużo dalej. Będziemy musiały nie tylko zakwestionować to, jak w obrębie tych dyskursów definiuje się ciało, ale również, co ważniejsze, poddać krytycznej ocenie to, kto ma władzę określania, co oznacza „ciało”.

⁵⁵ Gdyby osoba czytająca nie była pewna, spieszę z klinicznie poprawną odpowiedzią: „nie”.

Nic więc dziwnego, że tak wiele z tych dyskursów obraca się wokół wyrażenia „niewłaściwe ciało”. Na mocy binarnego, fallocentrycznego mitu założycielskiego, autoryzującego zachodnie ciała i podmioty, istnieje tylko jedno „właściwe” ciało dla każdego upłciowionego podmiotu. Wszystkie inne ciała są niewłaściwe. Taki scenariusz zakłada nieustającą walkę na diagnostycznym polu bitwy pomiędzy klinicystami i osobami transseksualnymi. Jest to walka, w której te osoby transseksualne, dla których tożsamość płciowa jest czymś innym od fizycznych genitaliów, a może nawet jest z nimi niezwiązana, są przyćmiewane przez tych, dla których władza medyczno-psychologicznego establishmentu i jego zdolność działania w roli strażników norm kulturowych, jest ostatecznym autorytetem rozstrzygającym, co liczy się jako kulturowo zrozumiałe ciało. Jest to zdradliwy obszar i gdyby uciszane grupy uzyskały głos, mogłoby się okazać, jak już stwierdziły teoretyczki feministyczne, że tożsamości poszczególnych, ucieleśnionych podmiotów są znacznie mniej związane z normami fizycznymi oraz dużo bardziej zróżnicowane w bogatej i złożonej strukturze tożsamości i pożądania, niż jest to obecnie możliwe do wyrażenia⁵⁶.

Pomimo tego wszystkiego nawet w najlepszych współczesnych debatach standardowym trybem jest nieubłagana totalizacja. Weźmy najbardziej przejrzysty przykład z wymienionych wcześniej, oszałamiające twierdzenie Raymond, że „wszyscy transseksualiści gwałcą kobiece ciała” (co by było, gdyby powiedziała na przykład, „wszyscy czarni gwałcą kobiece ciała”?). Pomijając kwestię całej rażącej i niewybaczalnej bigoterii, język jej książki jest tylko nieznacznie mniej totalizujący niż Gary’ego Katesa: „transseksualiści [...] przyjmują wyłącznie przejawskrawioną i stereotypową rolę żeńską” albo Ann Bolin: „transseksualiści usiłują zapomnieć o swojej męskiej historii”. Studia Katesa i Bolin są pod wieloma względami świetnymi opracowaniami i były publikowane m.in. w tym samym zbiorze, w którym znalazła się też wcześniejsza wersja niniejszego eseju⁵⁷. W ich dyskursie nadal jednak nie ma żadnych podmiotów, jedynie ujednolicone, totalizowane przedmioty – fraktalne powielanie wcześniejszych historii o dyskursach mniejszościowych na wielką skalę. Kiedy więc wypowiem zapomniane słowo, być może obudzi ono wspomnienia innych debat. To słowo to: *niektóre*.

Osoby transseksualne, które mają passing, zdają się być w stanie zignorować fakt, że tworząc totalne, monistyczne tożsamości oraz pomijając fizyczną i subiektywną intertekstualność, zamykają się na możliwość autentycznych relacji. W warunkach obowiązywania zasady „passingu”, czyli „uchodzenia za...”, wypieranie destabilizującej mocy bycia „czytaną” prowadzi do tego, że zawiązywane relacje zaczynają się jako kłamstwa. Passing nie

⁵⁶ Warto (gdyż to zarówno użyteczne dla wyводу, jak i satysfakcjonujące) zauważyć, że od czasu publikacji pierwszej wersji tego eseju w 1991 roku, pojawiło się kilka grup, m.in. trafnie nazwana Transgender Nation [Transpłciowy Naród], które zaczęły aktywnie działać na rzecz uświadomienia opinii publicznej o bogatej różnorodności w transpłciowych społecznościach. Ich akcja protestacyjna na konferencji Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego w 1993 roku, kiedy odbywała się debata nad tym, czy transseksualność powinna znaleźć się w kolejnej edycji DSM, była aktem odwagi w odpowiednim momencie historii. Oczywiście doszło do kilku aresztowań (transpłciowych aktywistów, nie psychologów).

⁵⁷ Eseje te znajdują się w: *Body Guards: The Cultural Politics of Gender Ambiguity*, red. K. Straub and J. Epstein, New York: Routledge, 1991.

jest oczywiście ograniczony do doświadczeń osób transseksualnych. Zaznajomione są z nim osoby niebiałe o skórze dostatecznie jasnej, by uchodzić za białe. Zaznajomione są też lesbijki i geje, którzy jeszcze się nie ujawnili... czy w ogóle wszyscy, którzy wybrali niewidzialność jako niedoskonałe rozwiązanie jakiegoś osobistego dysonansu. Ogólnie rzecz biorąc, przedstawiam tu na nowo jeden z argumentów na rzecz solidarności, który został wypracowany przez gejów, lesbijki i osoby niebiałe. Porównanie to sięga dalej. Dekonstruując konieczność „uchodzenia za”, „passingu”, dochodzimy do wniosku, że osoby transseksualne muszą wziąć odpowiedzialność za całość swojej historii, żeby zacząć opowiadać swoje życia od nowa. Muszą zacząć opisywać je nie jako serię kolejnych przypadków wymazywania ich historii w służbie pewnej konkretnej odnogi feminizmu poczętej w tradycjonalistycznej konwencji, ale jako działanie polityczne zapoczątkowane przejęciem dla siebie różnicy i odzyskaniem siły przekształconego, reinskrybowanego ciała. Zakłócenia starych wzorców pragnienia, wywoływane przez wielorakie dysonanse transseksualnego ciała, nie tworzą jakiejś nieredukowalnej odmienności, ale całe miriady odmian. Ich nieprzewidziane zestawienia noszą w sobie to, co Donna Haraway nazwała obietnicami potworów – fizykałości, które nieustannie zmieniają kształty i punkty zaczepienia, wychodząc poza ramę każdego możliwego przedstawienia⁵⁸.

Istotą transseksualizmu jest akt uchodzenia za kobietę albo mężczyznę. Osoba transseksualna, która ma passing, przestrzega derridiańskiego imperatywu: „Nie miesza się gatunków. Nie będę mieszać gatunków”⁵⁹. Nie mogłabym poprosić osoby transseksualnej o nic bardziej niepojętego, niż aby zapomniała o „uchodzeniu za...”, żeby wystawiła się na bycie świadomie „czytaną”, żeby czytała sama siebie na głos. I żeby poprzez to kłopotliwe, produktywne czytanie zaczęła wpisywać się w dyskursy, które ją napisały. I żeby na skutek tego czytania, stała się (uwaga – czy odważyć się to powtórzyć?) osobą posttransseksualną⁶⁰.

Osoby transseksualne wiedzą jednak, że milczenie może być niesamowicie wysoką ceną za akceptację. Chcę zwrócić się bezpośrednio do tych braci i siostr, które to czytają/„czytają” i powiedzieć: proszę nas wszystkie, żebyśmy wykorzystały siłę, która pozwoliła nam przetrwać wysiłek rekonstruowania tożsamości, która pomogła nam żyć w cichości i zaprzeczeniu, do wyobrażenia sobie naszego życia na nowo. Wiem, że czujesz, że większość pracy jest już za tobą i że niewidzialność nie jest wielką ceną. Ale, mimo że osobista zmiana

⁵⁸ Dla rozwinięcia tego konceptu zob. D. Haraway *The Promises Of Monsters: A Regenerative Politics for Inappropriate/d Others*, w: *Cultural Studies*, red. P. Treichler, C. Nelson, L. Grossberg, New York: Routledge, 1992. [Obietnice potworów. Regeneracyjna polityka dla niewłaściwych/uniewłaściwionych Innych – przyp. tłum.].

⁵⁹ J. Derrida, *La loi du genre / The Law of Genre*, przeł. A. Ronell, „Glyph” 1980, nr. 7, s. 176 [wersja francuska], 202 [wersja angielska].

⁶⁰ Chcę również zwrócić uwagę na teorię Metyski (*Mestiza*), rozwijaną przez Glorię Anzaldúę. Metyska jest nieczytelnym podmiotem żyjącym na pograniczu kultur. W każdej z nich jest zdolna do formułowania częściowo zrozumiałych wypowiedzi, ale w żadnej nie jest zrozumiała w pełni. Starając się przezwyciężyć tę pozycję, Anzaldúa mówi o „nowej Metysce”, która próbuje zapanować nad swoją nieczytelnością, do pewnego stopnia przejmując kontrolę nad mową i inskrypcją i wpisując się w dyskurs. Doskonałe *Borderlands* świetnie obrazuje tę sytuację; zob. G. Anzaldúa, *Borderlands/La Frontera: The New Mestiza*, San Francisco: Spinners/Aunt Lute, 1986.

jest podstawą wszystkiego, nie jest ona nigdy końcem. Możliwe, że nadszedł czas, by zacząć kłaść podwaliny pod kolejną transformację.

Posłowie (2000)

W krótkim, a przynajmniej tak by się zdawało, czasie od napisania pierwszej wersji tego eseju sytuacja zarówno na ulicach – w zakresie wyrażania specyficznie utranspłciowionej pozycji – jak i w ramach akademii – w odniesieniu do teorii – uległa głębokim zmianom i nieustannie ewoluuje. Nie wiadomo, czy pierwsza wersja *Imperium* była opublikowanym w fortunnym momencie zwiastunem, czy też spełnieniem się reguły „zbudujesz, a przybędą”, ale niezależnie od tej niewiadomej rezultaty są niemniej satysfakcjonujące. Transpłciowa (czy też w tym wypadku posttranspłciowa) teoria zdaje się skutecznie angażować rodzące się dyskursy teorii queer na wiele wdzięcznych i wzajemnie produktywnych sposobów, co jest powodem do ostrożnego świętowania. Rzecz jasna, początki są zawsze szczególnie delikatnym, krytycznym okresem, a kiedy kamienie węgielne są wciąż jeszcze odsłonięte, konieczna jest najwyższa dbałość o szczegóły. Dla autorki tego tekstu jest to niebywale obiecujący i interesujący czas, by żyć i pisać.

Podziękowania

Dziękuję Glorii Anzaldúi, Laurze Chernaik, Ramonie Fernandez, Thyrze Goodeve i Johnowi Hartiganowi za ich cenne komentarze do wcześniejszych wersji tego tekstu; Judy Van Maasdam i Donaldowi Laubowi ze Stanfordzkiego Programu Dezaprobaty Płci za ich niełatwą pomoc; Wendy Chapkis; Nathalie Magnan; Kolektywowi Olivia Records, za którego opiekę w trudnych chwilach jestem głęboko wdzięczna; Janice Raymond, za odegranie roli Luka Skywalkerera w starciu z moim Darthem Vaderem; Grahamowi Nashowi i Davidowi Crosby'emu; i wreszcie Christy Staats i Brendzie Warren za ich nieugiętość. Specjalne podziękowania dla Donny Haraway, której przemyślenia i zachęty niezmiennie stanowią źródło inspiracji i głębokiego wglądu, nieocenionego w mojej pracy.

Bibliografia

Anzaldúa Gloria, *Borderlands/La Frontera: The New Mestiza*, San Francisco: Spinsters/Aunt Lute, 1987.

Benjamin Harry, *The Transsexual Phenomenon*, New York: Julian Press, 1966.

Conn Canary, *Canary: The story of a transsexual*, New York: Bantam, 1977.

Derrida Jacques, *La loi du genre / The Law of Genre*, przeł. Avital Ronell, „Glyph” 1980, nr. 7, ss. 176–201 [wersja francuska], 202–236 [wersja angielska].

Docter Richard F., *Transvestites and Transsexuals: Toward a theory of crossgender behavior*, New York: Plenum Press, 1988.

Elbe Lili, *Man Into Woman: An authentic record of a change of sex. The true story of the miraculous transformation of the Danish painter, Einar Wegener [Andreas Sparre]*, red. Niels Hoyer [pseud. Ernsta Ludwiga Hartherna Jacobsena], z niemieckiego przeł. H.J. Stenning, wstęp Norman Haire, New York: E. P. Dutton & Co., Inc., 1933.

Faith Karlene, *If it weren't for the music: a history of Olivia Records*, w przygotowaniu [maszynopis].

Foucault Michel, *Herculine Barbin: Being the recently discovered memoirs of a nineteenth-century hermaphrodite*. New York: Pantheon, 1980.

Frazer James George, *Złota gałąź**, przeł. H. Krzeczkowski, Warszawa: PIW, 1978.

Gatens Moira, *A Critique of the Sex-Gender Distinction*, w: *Beyond Marxism? Interventions After Marx*, red. Judith Allen, Paul Patton, Sydney: Intervention Publications, 1983.

Gender Dysphoria Syndrome: Development, research, management, red. Betty Steiner, New York: Plenum Press, 1985.

Grahn Judy, *Another mother tongue: gay words, gay worlds*. Boston: Beacon Press, 1984.

Grosz Elizabeth, *Freaks*, University of California, Santa Cruz Conference on Women and Philosophy [wystąpienie konferencyjne], 1988.

Haraway Donna J., *A Manifesto For Cyborgs: Science, technology and socialist feminism in the 1980s*, „Socialist Review” 1985, nr 80, ss. 65–107. Wersja polska [skrótowa o przypisy bibliograficzne]: Haraway Donna, *Manifest cyborgów. Nauka, technologia i feminizm socjalistyczny lat osiemdziesiątych*. „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2003, nr 1(3), s. 49–87.

Haraway Donna J., *Teddy Bear Patriarchy: Taxidermy in the Garden Of Eden, New York City, 1908-1936*, „Social Text” 1984–1985, nr 11, ss. 20–64.

Haraway Donna J., *The Promises Of Monsters: A Regenerative Politics for Inappropriate/d Others*, w: *Cultural Studies*, red. P. Treichler, C. Nelson, L. Grossberg, New York: Routledge, 1992.

Hoyer Niels, *Man Into Woman*, 1933. [zob. Elbe Lili]

Irvine Janice M., *Disorders Of Desire: Sex and gender in modern American sexology*, Philadelphia: Temple University Press, 1990.

Lothstein Leslie Martin, *Female-to-Male Transsexualism: Historical, clinical and theoretical issues*, Boston: Routledge and Kegan Paul, 1983.

Morris Jan, *Conundrum*, New York: Harcourt Brace Jovanovich, 1974.

Nettick Geri, Beth Elliot, *The Transsexual Vampire. In Lonely and a long way from home: The life and strange adventures of a lesbian transsexual*, w przygotowaniu [maszynopis].

Proceedings of the Second Interdisciplinary Symposium on Gender Dysphoria Syndrome, red. Laub Donald R., Patrick Gandy, Stanford: Division of Reconstructive and Rehabilitation Surgery, Stanford Medical Center, 1973.

Raymond Janice, *The Transsexual Empire: The making of the she-male*. Boston: Beacon, 1979.

Riddell Carol, *Divided Sisterhood: A critical review of Janice Raymond's The Transsexual Empire*. Liverpool: News From Nowhere, 1980.

Spivak Gayatri Chakravorty, *In Other Worlds: Essays in cultural politics*. New York: Routledge, 1988.

Star Hedy Jo [Carl Rollins Hammonds], *I Changed My Sex!* [miejsce wydania i wydawca nieznane], 1955.

Stoller Robert J., *Presentations of Gender*. New Haven: Yale University Press, 1985.

Stone Allucquère Rosanne [Sandy Stone], *Virtual Systems*, w: *Incorporations*. ZONE 6, red. Jonathan Crary, Sanford Kwinter, New York: Urzone (MIT), 1992.

Stone Allucquère Rosanne [Sandy Stone], *Will the Real Body Please Stand Up?: Boundary Stories About Virtual Cultures*, w: *Cyberspace: First Steps*, red. Michael Benedikt, New York: MIT, s. 1991.

Stone Sandy, *In The Belly Of The Goddess: "Women's Music", Feminist Collectives, and the Cultural Arc of Lesbian Separatism, 1972-1979*, w przygotowaniu.

Transsexualism and Sex Reassignment, red. Green Richard, John Money, Baltimore: Johns Hopkins Press, 1969.

Transsexualism and Sex Reassignment, red. William A.W. Walters, Michael W. Ross, Oxford: Oxford University Press, 1986.

Historia publikacji tekstu

- Wersja 1.0 koniec 1987 roku.
- Po raz pierwszy prezentowany na konferencji „Other Voices, Other Worlds: Questioning Gender and Ethnicity” w 1988 roku w Santa Cruz w Kalifornii.
- Opublikowany po raz pierwszy w *Body Guards: The Cultural Politics of Gender Ambiguity*, Kristina Straub i Julia Epstein (eds.), New York, Routledge 1991.
- Druga wersja, poprawiona i zaktualizowana, opublikowana w *Camera Obscura*, 1994.
- Wersja elektroniczna opublikowana na stronie ACTLab ftp site, styczeń 1994.
- Trzecia wersja opublikowana wyłącznie jako tekst (bez kursywy, pogrubień i znaków specjalnych) pod adresem sandystone.com
- Czwarta wersja opublikowana jako pdf 9 kwietnia 2014 roku na stronie sandystone.com

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Sandy Stone
Imperium kontratakuje. Manifest posttransseksualny

tranzycja.pl
Tłumaczenie pochodzi ze strony Tranzycja.pl

pl.anarchistlibraries.net